Rocznik II. Kraków 1-go czerwca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 11.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku:** **2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Dlaczego żydzi opiekują się socyalizmem?

Pierwszymi założycielami i twórcami, a dzisiaj głównymi filarami socyalizmu — są żydzi.

By nie szukać daleko przykładu, wystarczy wskazać na trzech polskich posłów socyalistycznych do Rady państwa z Galicyi. Są nimi aż dwaj żydzi, a to dr. Lieberman z Przemyśla i dr. Diamant ze Lwowa. Główne gazety socyalistyczne: *Naprzód* w Krakowie, *Głos* we Lwowie, a *Nowy Głos przemyski* w Przemyślu wydają żydzi i podtrzymują groszem żydowskim.

Żydzi zresztą do popierania socyalistów otwarcie się przyznają. Na 1-go maja drukują już afisze po polsku i po żydowsku — a w zebraniach i pochodach tegoż dnia urządzanych biorą żydzi jak największy udział.

Każdy więc, choć odrobinę myślący może się przekonać, że przystępując do socyałów, pracuje dla żydostwa, staje się żydowskim parobkiem i sam dobrowolnie wprzęga się w jarzmo żydowskie.

A właśnie o to rozchodzi się żydowskim przywódzcom. Szumnie i kusząco brzmiącemi hasłami starają się niebacznego robotnika najpierw obałamucić, w sercu jego zapalić ogień zazdrości i nienawiści ku drugim, oraz niezadowolenie ze swego stanu i rozgoryczenie na wszystko i wszystkich, bo gdy to osiągną, mają już z niego powolne narzędzie i niewolnika. Potem przy pomocy takich niewolników dochodzą do swoich celów, to jest dają się wybierać na posłów i zapychają swoje kieszenie krwawicą robotników, i sięgają po władzę, aby narzucać chrześcijanom swą wolę w postaci praw przez siebie ukutych. Krótko mówiąc, żydzi chcą przez socyalizm panować nad światem, i dlatego tak go popierają.

Przeciw takim jednak dążeniom żydostwa należy z całą energią wystąpić, walka z socyalizmem żydowskim, to walka o nasz byt, o naszą wolność — a do takiej walki każdy z nas jest obowiązany, bo tu chodzi o obronę najświętszych naszych praw chrześcijańskich i narodowych. Więc brońmy się i na każdym kroku zwalczajmy żydowski socyalizm!

GDZIE MIŁOŚĆ — TAM I BÓG.

Opowiadanie Leona Tołstoja.

(Przekład z rosyjskiego).

(Dokończenie).

Westchnął Awdzieicz i spytał: a odzieży cieplejszej nie masz?

— Skąd tu ciepłej odzieży wziąć, kiedy wczoraj ostatnią chustkę za 40 groszy zastawiłam.

Kobieta poszła do łóżka i wzięła dziecko na rękę, a Awdzieicz poszedł do ściany, poszukał i przyniósł starą kurtkę.

Na, powiada, chociaż i marna to rzecz, ale można w nią obwinąć dziecko.

Popatrzyła kobieta na kurtkę, popatrzyła na starca, wzięła ją i zapłakała. Odwrócił się Awdzieicz, wydobył

z pod łóżka kufereczek, poszukał w nim, i siadł znów naprzeciw kobiety.

— Niech ci Bóg zapłaci dziadusiu — odezwała się kobiecina. Widać On mnie skierował pod twoje okno. Zamroziłabym dziecinę.

Kiedy wyszłam, było ciepło, a teraz tak zimno się zrobiło. I natchnął On widać ciebie dziadusiu w okno spojrzeć i nad nieszczęśliwą się zlitować!

Uśmiechnął się Awdzieicz i powiada: Tak, to On mnie natchnął. W okno, widzisz, nie napróżno ja patrzę.

I opowiedział Marcin i żołnierce o swoim śnie i jak on głos słyszał i że obiecał w dniu dzisiejszym Sam Pan przyjść do niego.

— Wszystko może być — powiedziała kobieta. Podniosła się otuliła w darowaną kurtkę, swoją dziecinę i kłaniając się dziękowała znowu Awdzieiczowi.

— Przyjm w Imię Boże — rzekł Awdzieicz i podał jej 40 groszy — wykup chustkę. Przeżegnała się kobiecina, przeżegnał się Awdzieicz i przeprowadził ją do drzwi.

Po wyjściu kobiety Awdzieicz zjadł też barszczu, sprzątnął i zasiadł znów do roboty. Pracuje, a o oknie pamięta, — jak pociemnieje w oknie zaraz patrzy, kto przeszedł. Przechodzili znajomi, przechodzili i nieznajomi i nie zobaczył nic szczególnego.

Aż naraz, widzi Awdzieicz, naprzeciw jego okna zatrzymała się stara handlarka. Niesie łubowy koszyk z jabłkami. Niewiele już ich zostało, widać wszystkie sprzedała, a na plecach dźwiga worek z drzazgami.

Widać nazbierała je gdzieś na budowie i do domu niesie. Chciała ona z jednego ramienia na drugie worek przełożyć. Opuściła go na ziemię, a koszyk z jabłkami postawiła na słupku i zaczęła drzazgi w worku utrząsać. Nagle wyrwał się niewiadomo zkąd chłopak w oberwanej czapce, chwycił jabłko z koszyka i chciał uciekać, ale zobaczyła go stara i złapała za rękaw.

Szarpnął się chłopak, chciał się wyrwać, ale stara złapała go obiema rękami, zdarła czapkę z głowy i chwyciła za czupryne. Krzyczy chłopak, wymyśla stara. Nie zdążył Awdzieicz szydła wetknąć, cisnął na podłogę, wysko-

czył na schody, potknął się i okulary zgubił. Wyleciał Awdzieicz na ulicę. Starucha małego trzęsie za czupryne i wymyśla, do policyanta chce prowadzić. Mały broni się i opiera: «Ja, powiada, nie brałem, za co bijesz, puszczaj!» Awdzieicz zaczął ich uspakajać, wziął chłopca za rękę i powiada:

— Puść go babusiu, przebacz mu dla miłości Bożej!

— Ja go tak puszczę, że on do Zielonych Świątek nie zapomni. Do policyi szelmę zaprowadzę!

Zaczął Awdzieicz prosić staruszkę.

— Puść, powiada, babciu, on więcej tego nie zrobi. Puść dla miłości Bożej!

Puściła go staruszka, chłopak chciał zaraz uciekać, ale Awdzieicz go zatrzymał.

— Proś, powiada, żeby ci babcia przebaczyła i więcej tego nie czyń, ja widziałem jak brałeś.

Zapłakał chłopiec i prosił o przebaczenie.

— A teraz, na, masz. — I Awdzieicz wziął jabłko z koszyka i podał chłopcu. Zapłacę, babciu, — odezwał się do starej.

— Bałamucisz ty ich urwisów — powiedziała staruszka. Jego by tak wynagrodzić trzeba, żeby tydzień, tydzień popamiętał.

— Oj babciu, babciu! — rzekł Awdzieicz, po naszemu to tak, a po Bożemu nie tak. Jeżeliby jego wysiec za jabłko, to cóżby z nami za nasze grzechy.

Zamilkła staruszka.

I opowiedział Awdzieicz staruszce opowieść o tem, jak gospodarz darował duży dług komornikowi, a ten poszedł do swego dłużnika i zaczął gnębić go. Wysłuchała staruszka i chłopiec stał i słuchał.

— Bóg kazał przebaczyć, — rzekł Awdzieicz, inaczej i nam nie przebaczy, a nierozumiejącemu tem bardziej.

— Tak, to tak! — odpowiedziała staruszka, ale oni się już zanadto rozpuścili.

— To też nam starym uczyć ich trzeba — dodał Awdzieicz.

— I ja tak myślę — odpowiedziała staruszka. Miałam ich siedmioro, jedna tylko córka się została.

I zaczęła opowiadać gdzie i jak mieszka, ile ma wnucząt.

Oto, powiada, choć siły już nie mam, jednak pracuję, bo mi wnucząt żal. Ale też i dzieci są dobre, nikt się tak nie cieszy jak Kasieńka kiedy wracam, «babciu, miła babciu!» woła.

I staruszka całkiem rozmiękła, rozczuliła się i przebaczyła chłopcu.

Chciała staruszka wziąć worek na plecy, ale poskoczył chłopiec i powiada: dajcie babciu, ja wam zaniosę, mam po drodze. Stara kiwnęła głową i pomogła zarzucić worek na plecy.

I poszli obok siebie przez ulicę i staruszka zapomniała wziąść od Awdzieicza zapłaty za jabłko. Awdzieicz zaś stał i ciągle patrzał za nimi i słyszał, jak idąc żywo o czemś rozmawiali.

Potem wrócił do siebie, znalazł nierozbite okulary na schodach, podniósł z ziemi szydło i siadł znowu do pracy. Pracował niedługo, bo nie mógł już trafiać szczecinką w dziurkę i zobaczył, że latarnik zaczął latarnie zapalać. Zapalił też i Awdzieicz lampę, powiesił ją i wziął się do roboty. Dokończył but jeden zupełnie, obejrzał na wszystkie strony, czy dobrze.

Złożył instrumenty, zamiótł obrzynki, sprzątnął szczecinki, końce i szydła, wziął lampę, postawił na stole, zdjął Ewangelię z półki i chciał otworzyć księgę na tem miejscu, gdzie wczoraj założył obrzynek safianu, ale księga otworzyła się w drugiem miejscu.

Kiedy Awdzieicz otworzył Ewangelią, to przypomniał się mu wczorajszy sen, a kiedy o nim wspomniał, nagle usłyszał poza sobą szelest, jakby kto poruszał nogami. Obejrzał się Awdzieicz i widzi: stoją jacyś ludzie w ciemnym kącie, — a on nie może poznać co za jedni, i szepcze mu do ucha jakiś głos:

— Marcinie! Marcinie! zali ty nie poznałeś mnie?

— Kogo? — wymówił Awdzieicz.

Mnie, — przecież to Ja. — I wystąpił z ciemnego kąta Stepanycz, uśmiechnięty, i jak obłoczek rozpłynął się, nie było go.

— A to Ja, dał się słyszeć głos. — I wystąpiła z ciemnego kąta kobieta z dzieciątkiem i uśmiechnęła się kobieta i zaśmiało się dzieciątko i także zniknęli.

— A to Ja, dał się słyszeć głos. — Wystąpiła staruszka i chłopczyk z jabłkiem, oboje uśmiechnęli się i znikli.

I radość spłynęła do duszy Awdzieicza, przeżegnał się on, potem włożył okulary i zaczął czytać Ewangelią, tam gdzie się otworzyła. I u góry stronicy przeczytał:

«Albowiem łaknąłem i daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mnie».

I na dole stronicy przeczytał jeszcze:

«Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili»...

I zrozumiał wtedy Awdzieicz, że sen go nie zwodził, że naprawdę dnia tego przychodził doń Zbawiciel, i że on rzeczywiście przyjmował Go.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Siostry Boromeuszki ze Śląska zarządzają domem dla starców i nieuleczalnych, mają aptekę, z której darmo udzielają ubogim lekarstwa.

Z tej pobieżnej wzmianki o szpitalach widzimy, że podobnie, jak oświata, tak i dzieła miłosierdzia spoczywają w Jerozolimie i wogóle na Wschodzie w ręku zakonników i zakonnic zwłaszcza katolickich, którzy tu naśladują swego boskiego Nauczyciela i Mistrza, pomni słów Jego: «Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. (Jan. 13, 15).

III. LUDNOŚĆ JEROZOLIMY.

Z powodu zwiększenia się miasta poza murami, zwłaszcza w ostatnich latach, ludność znacznie wzrosła, Jerozo-

lima liczy obecnie około 80 tysięcy mieszkańców, choć za czasów Chrystusa liczyła przeszło 100 tysięcy.

Ściśle, dokładnie nie można podać jej liczby dla wielkiego i ustawicznego napływu i dla niepraktycznego sposobu jej obliczania, — gdyż na Wschodzie odbywają się spisy ludności nie według «głów», jak w krajach europejskich, lecz według «rodzin».

W tej ogólnej liczbie znajduje podług narodowości i wyznania: 60 tysięcy żydów, 9 tysięcy Turków, 5 tysięcy katolików (Łacinników, Greków i Armeńczyków); 5 tysięcy schizmatyków (Greków, Armeńczyków i Koptów); około tysiąc protestantów i podobnych im sekt.

Liczbę żydów jerozolimskich powiększają po większej części ich pobratymcy przybyli z Rosyi, Rumunii i innych krajów europejskich. Mają oni swe osady i kolonie po niektórych wsiach, choć najchętniej garną się do miast, zwłaszcza większych, gdyż posiadają wrodzony wstręt do przykrej pracy na roli, a wielki dowcip i chęć do «szacherki» i wyzyskiwania ludu. Mimo swej wielkiej liczby nie mają żydzi wielkiego znaczenia ani w Jerozolimie, ani wogóle w Palestynie, owszem w mieście żyją w niedostatku i nędzy; gdyby nie liczne i hojne ofiary, przysyłane im z innych krajów, niejeden musiałby marnie żywot zakończyć.

Jerozolimę można według narodowości i wyznań podzielić na cztery odrębne dzielnice:

1) Chrześcijańską, która znajduje się w północno-zachodniej stronie miasta na górze Kalwaryi obok kościoła Grobu Zbawicielowego. W jej obrębie znajduje się patryarchat łaciński i grecki, główne klasztory łacińskie, jak klasztór OO. Franciszkanów, ich zakłady, kościół Zbawiciela Casa nuova i t. d.

2) Armeńską dzielnicę stanowi południowo-zachodnia część miasta: górę Syon; znajduje się tu kościół św. Jakóba Starszego, patryarchat armeński z seminaryum i wielkiem hospicyum.

3) Żydowska dzielnica znajduje się w środku Jerozolimy i na wschodniej pochyłości ku góry Syonu (w kierunku góry Morya); mają oni tu swoją synagogę i bożnicę, która należy do żydów niemiecko-polskich. Ta część mia-

sta jest najgorszą; ulice wąskie, brudne, zarzucone śmieciem i nieczystościami, nieprzyjemne wyziewy i odory czuć już z daleka — podobnie jak w dzielnicy żydowskiej w Krakowie, na Kazimierzu. Tylko tu daleko więcej czystości i porządku!... A zresztą żydzi zawsze i wszędzie są ci sami. Żydowskiej dzielnicy w Jerozolimie zazwyczaj nikt z pielgrzymów nie zwiedza dla owych brudów, zresztą niema w niej żadnych ważniejszych pamiątek.

4) Muzułmańska dzielnica jest ze wszystkich najobszerniejsza, obejmuje północną i całą wschodnią część miasta, górę Akra i Morya z meczetami Omara i El-Aksa, czyli tak zwane święte miejsce: «Haram-esz-Szerif». W obrębie tej dzielnicy znajduje się mieszkanie baszy, koszary wojskowe, kościół św. Anny i Ecce homo, hospicyum austryackie i wiele innych pamiątek.

Jerozolima za murami miasta zajmuje może dwa razy tyle przestrzeni, co dawniejsza w obrębie murów, lecz nie jest tak gęsto zaludniona; nie można się też w niej dopatrzeć żadnego podziału na wyznania lub narodowość. Panuje w niej większy porządek, czystość, wogóle większy «duch» europejski. Wiele nawet domów nie posiada płaskich dachów, ale pochyłe, do naszych podobne, niektóre z nich są nawet dachówką kryte.

Kto dłuższy czas na Wschodzie przebywa poznałby i odróżniłby różne narodowości po ubiorze, jaki noszą. Franka (tak nazywają Turcy każdego europejczyka na Wschodzie) łatwo poznaje się po obcisłym i krótkim ubiorze (spodnie, bluzka), ociężałych Turków widzi się zazwyczaj w hałatach z turbanem na głowie; zwinny Arab nosi kolorową koszulę, a głowę nakrywa czerwoną czapeczką (kefije); znajdzie się nieraz w mieście świętem i koczowniczy Beduin, boso, ze strzelbą, lub Maronita w siwej opuńczy albo Druz w pstrej jaskrawej koszuli. Kobiety zarzucają zazwyczaj na wierzch białą płachtę, która je okrywa od stóp aż do głowy, na nogi kładą czerwone pantofle, a głowę zdobią turbanem lub czerwoną ozdobną czapeczką. Turczynki noszą kolorową zasłonę na twarzy, żeby ich oblicza na ulicy nikt nie widział.

Porozumiewać się można z ludnością w Jerozolimie w różnych europejskich językach: po włosku, francusku,

a nawet po niemiecku z żydami sprzedającymi rozmaite pamiątkowe drobiazgi. Dziwiło mnie to bardzo, gdyż w Tryjeście, mieście austryackiem, a nawet na okręcie należącym do Llojdu austryackiego, na którym jechaliśmy, nie mogłem się z kapitanem w języku niemieckim rozmówić; na stawiane pytania odpowiadał krótko: «non capisco» (nie rozumiem). A przecież okręt należał do Towarzystwa austryackiego, jeżeli już majtkowie nie umieli po niemiecku, toż przynajmniej kapitan i jego pomocnicy owym językiem władać powinni. Ale Włosi nie «lubią» butnych Niemców, a nawet Austryaków nie «kochają», stąd też obejdą się bez znajomości ich języka.

Kilku żydków pochodzących z Królestwa rozmawiało nawet po polsku z naszymi pielgrzymami. Nad swymi kramami umieszczali niektórzy polskie napisy, jeden czy dwóch z nich dali wydrukować w języku polskim kartki zachwalające ich towary i rozdawali je pielgrzymom. I do nas dostało się kilka takich kartek, drukowanych lichym, zepsutym językiem polskim.

Pokazuje się z tego faktu pomysłowość żydowska, która wszelkich używa sposobów, żeby tylko coś więcej zarobić. Żyd na Wschodzie jest ten sam, co i u nas w Galicyi!

Spotkaliśmy w Jerozolimie kilku Polaków stale zamieszkałych. Wspomnieliśmy już o ks. Marcinie Pinciorku. W klasztorze OO. Franciszkanów przy kościele Grobu Zbawiciela mieszka O. Władysław Markowski, który rygor i porządek utrzymuje na miejscach świętych przed greckimi mnichami. Na drodze Męki Pańskiej, koło VIII. stacyi, sprzedaje jakaś Polka czy Litwinka dewocyonalia; inna staruszka, nasza rodaczka, wyszła na dworzec kolejowy na nasze spotkanie, by nas przywitać i nagadać się do syta w ojczystej mowie jeszcze przed śmiercią. W szpitalu Sióstr Miłosierdzia spotkaliśmy posługacza, Polaka, z Królestwa, który już 13 czy więcej lat przebywa w Jerozolimie, jest zadowolony ze swego pobytu w mieście świętem. Przez ten czas przyzwyczaił się do tamtejszego klimatu i nauczył języka tureckiego, włoskiego i francuskiego. Dla przekonania się o ile umie n. p. po francusku,

zadałem mu w tym języku pytanie, na które odpowiedział mi zupełnie poprawnie.

Niestety, jesteśmy obecnie tułaczami, bez Ojczyzny, dlatego naszych braci Rodaków wszędzie, w każdej części świata, znajdujemy.

IV. STOSUNKI MIĘDZY LUDNOŚCIĄ JEROZOLIMY.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że rząd turecki nie robi wyznaniom chrześcijańskim żadnych trudności, ani przeszkód w wykonywaniu nabożeństw i obrzędów religijnych; owszem zostawia im nawet zupełną wolność i swobodę w sprawach politycznych i administracyjnych. Mogą więc chrześcijanie swobodnie odprawiać procesye, drogę krzyżową w mieście i inne uroczyste nabożeństwa; Turcy dodawają nawet jednego lub więcej stróżów, którzyby czuwali nad porządkiem i strzegli ewentualnie przed wybrykami napastników. Czyż w krajach cywilizowanych, postępowych, chrześcijanie a zwłaszcza katolicy podobnej doznawają opieki lub przynajmniej swobody? Czyż wolno n. p. we Francyi publicznie odprawiać procesyę z Najświętszym Sakramentem na Boże Ciało lub drogę krzyżową bez obawy narażenia się na śmiechy, szyderstwa lub napadu? Czyż katolicka Francya nie powypędzała zakonników, zakonnice, pokasowała klasztory, poodbierała kościoły?... Są to zresztą rzeczy powszechnie znane. W Prusach, w Królestwie i w niektórych innych państwach dzieje się katolikom nie wiele lepiej; w każdym razie nie mają takiej swobody, jak w Jerozolimie pod rządami tureckimi.

Muzułmanie mają nawet cześć i szacunek dla szaty kapłańskiej, dla habitu zakonnika lub zakonnicy; osoba duchowna może się wszędzie między nimi swobodnie pokazywać; nie razi ich to wcale. Umieją też być wdzięcznymi za oddaną usługę i opiekę nad chorymi i ubogimi; oceniają wszelkie poświęcenie i ofiary im wyświadczane. Siostry Miłosierdzia i Józefitki są «ulubieńcami» muzułmańskiej ludności!... Basza zaś jerozolimski (urzędnik w godności namiestnika galicyjskiego), chociaż jest muzułmaninem posyła swe córki na naukę do Sióstr Syońskich, a synów do szkoły OO. Franciszanów lub Braci szkolnych. Za jego przykładem idą inni wyżsi urzędnicy tureccy. Ko-

mitet pielgrzymki wiedząc o życzliwem usposobieniu Turków i ich naczelnika najwyższego, baszy jerozolimskiego, złożył mu także wizytę; wyrażał się on bardzo pochlebnie o spokojnem i przykładnem zachowaniu się naszych pielgrzymów.

Chwilowe zatargi, jakie nieraz — choć rzadko — powstają między ludnością chrześcijańską, a rządem tureckim są zwykle wynikiem nie uiszczenia się z długu grzeczności «bakszyszu», który na Wschodzie uważa się już za rodzaj stałego dochodu. Napady i rzezie ludności chrześcijańskiej — jakie się także zdarzają — mają wyłącznie podkład polityczny, narodowościowy, a prawie nigdy nie zostają w związku z religią.

Jak się dowiedziałem, posiadają chrześcijanie w Ziemi świętej nawet wielkie, wyjątkowe przywileje, których w innych krajach chrześcijańskich nie mają. Kościoły, zakłady i fundacye pobożne wolne są od podatków; osoby duchowne nie podlegają karom i sądom tureckim, lecz swej władzy duchownej; podobno rząd muzułmański przynaje kościołom i klasztorom prawo «nietykalności i schronienia», to znaczy: jeśli jaki przestępca lub zbrodniarz ścigany przez władzę (żandarmów) schroni się do kościoła lub jakiego klasztoru, wtedy nie aresztują go, dopóki nie opuści swego schronienia. Chrześcijanie są także wolni od służby wojskowej za roczną opłatą małego podatku w kwocie 5 franków (niespełna 5 koron). Podobnych przywilejów nie znają państwa katolickie. We Francyi n. p. muszą klerycy i księża we wojsku służyć bez najmniejszego względu na swój stan i godność. Chrześcijanie są również wyjęci z pod sądownictwa tureckiego. Wtedy mogą ich sędziowie muzułmańscy sądzić i na kary skazywać, jeśli obecnym jest drugi sędzia chrześcijański, wyznaczony przez patryarchę tego wyznania, do którego skarżący lub oskarżony należy.

Zapewne niejeden z tych przywilejów ulegnie zmianie od czasu ogłoszenia i zaprowadzenia konstytucyi w państwie tureckiem, lecz prawdopodobnie chrześcijanie nie zostaną i w tym wypadku pokrzywdzeni.

Niewygodnym, a mogą stać się i niebezpiecznym żywiołem dla chrześcijan w Jerozolimie są żydzi, którzy w prze-

ważnej liczbie się tu znajdują, a zawsze pałają dawną nienawiścią do Chrystusa i jego wyznawców. Gdyby oni stali się panami miasta i kraju, to wtedy biada chrześcijanom, biada ich świętym pamiątkom! Stwierdza nasze przypuszczenie historya, gdyż w napadzie perskim za Chosvoesa II. na Jerozolimę, żydzi przedewszystkiem wymordowali tysiące chrześcijan (614 roku).

Między katolikami a schizmatyckimi Grekami przychodzi niekiedy do nieporozumienia lub nawet do bójek na miejscu świętem, jak o tem wyżej wspomniałem. Wogóle jednak czuwa troskliwie jedna i druga strona, żeby w niczem nie uchybiać i sprzeczek nie wywoływać; robią sobie nawet pewne ustępstwa i grzeczności, jak n. p. przy urządzaniu okazałych nabożeństw w swe uroczyste święta lub z okazyi odpustów albo pielgrzymek. W podobnych wypadkach ogranicza się druga strona schizmatycka, czy katolicka, do jak najskromniejszego i krótkiego nabożeństwa, żeby nie przeszkadzać.

Gdy zaś zajdzie jakie nieporozumienie, wtedy występują Turcy jako rozjemcy i bezstronni sędziowie, gdyż nie należą ani do jednej, ani do drugiej partyi. Wyroki ich są zazwyczaj sprawiedliwe, choć lubią przyjmować «bakszysz», to chyba na to, żeby przeprowadzenie sprawy przewlekać lub zupełnie zaniechać. Boją się jednak wydawać wyroki niesprawiedliwe, bo wiedzą, że apelacya możliwa, i że ujmie się za niewinną stroną konsul tego państwa, do którego skrzywdzony należy. Nie życzą sobie, żeby w ich sprawy miejscowe mieszały się państwa zagraniczne i pośredniczyły u władz wyższych w Konstantynopolu.

Nadmienić należy, że wszystkie większe państwa europejskie mają w Jerozolimie swych przedstawicieli, konsulów; niektóre mają także ich w Jaffie lub Haifie. Kilka państw zagranicznych ma tu także swe własne poczty, mianowicie: Austrya, Francya, Niemcy i Rosya. Z Jaffy przywożą listy i pakunki koleją do Jerozolimy, tylko przedstawiciel austryacki nie może się jakoś pogodzić z zarządem kolei w sprawie przesyłek pocztowych, dlatego przewozi je gościńcem z Jaffy, zdaje mi się, na wielbłądzie, który wóz pocztowy zastępuje. Przynajmniej pakunki i kufry pielgrzymów prze-

wożono do Jaffy na wielbłądach, czemu się wszyscy dziwili...

Na zakończenie opisu o Jerozolimie, dla całości dodamy jeszcze kilka słów o zajęciu mieszkańców miasta świętego. Scharakteryzować je można krótko: połowa ludności modli się po różnych kościołach i klasztorach tak katolickich jako i schizmatyckich, po meczetach, synagogach, miejscach pamiątkowych, nawet pod «murem płaczu»... Trzecia część mieszkańców zajmuje się głównie, prócz zwykłych zajęć, wyrobem dewocyonaliów i różnych pamiątek z Ziemi świętej, w ostateczności przylepiają kwiatki lub listki na obrazki i papier... Czwarta część sprzedaje owe pamiątki pielgrzymom i gościom zwiedzającym Jerozolimę.

*
* *

Przedstawiliśmy pokrótce dawną, historyczną Jerozolimę z jej najbliższem otoczeniem i dzisiejszą z jej ważniejszymi zakładami, klasztorami i ludnością. Obecnie wypadałoby nam, choć pobieżnie wspomnieć i o dalszych okolicach Jerozolimy, jak o Betlejemie, o wiosce św. Jana w górach, o Jerycho, Jordanie i morzu Martwem, bo i w tych miejscowościach byliśmy i zwiedzaliśmy ich pamiątki. Uczynimy to później.



Legion dziecięcy.

Księżna bawarska Marya de la Paz, znana ze swej pobożności i dobrych uczynków, założyła wraz ze swą córką Maryą del Pilar stowarzyszenie, które i w innych krajach powinno istnieć.

Dwie te panie wydały przed 6-ciu laty odezwę do dzieci, powołując je do pracy dla ubogich. Myśl ta podobała się powszechnie i niebawem utworzony został tak zwany: «Legion dziecięcy».

Dziecko, które zapisane jest do tego legionu ma ten jedyny obowiązek, by godzinę w tygodniu poświęciło pod kierunkiem matki na robotę ręczną przeznaczoną dla bie-

dnych. Dzieciom które nie mają środków na zakup materyałów potrzebnych do roboty, dostarcza ich związek.

W ciągu pierwszego roku zapisało się 5000 dzieci, i to nietylko z Niemiec, lecz i z Austryi, Szwajcaryi, Włoch i z Francyi. Dziś należy do niego 8 tysięcy dzieci. Roboty ich przyniosły już związkowi przeszło 70 tysięcy koron dochodu, którym związek wspomógł tysiące biedaków. Oto dowód, ile to dobrego można zrobić, ile łez otrzeć biednym, gdy się pracuje w łączności — i gdy tej pracy przyświeca miłość bliźniego.

Jak i czem ludzie dawniej pisali?

Najstarsze zabytki pisma spotykamy na kamieniach i kościach. Szczególnie używano łopatek większych zwierząt, gdyż dawały większą przestrzeń do pisania. Kości i kamieni używali chętnie Persowie i Egipcyanie. Znajdujemy perskie pisma klinowe i egipskie hieroglify, wyrzeźbione na skałach i kamieniach. Napisy, dotyczące królów perskich, są wyryte na wyciosanych w tym celu kwadratach, pociągniętych pokostem płynnej krzemionki, która je chroni od zwietrzenia. Napisy tego rodzaju umieszczano na nagrobkach i pałacach.

U najstarszych Greków były napisy na świątyniach, pomnikach i różnych przedmiotach z kamienia, kruszcu i drzewa. Na tablicach drewnianych, pociągniętych gipsem, spisane były prawa Solona. Persowie używali skóry zwierzęcej do pisma, odnoszącego się do spraw państwowych. W Mezopotamii używano w tym celu walców i cegieł, wypalanych z gliny.

Materyałem piśmiennym, nżywanym najwięcej przez Egipcyan, był papyrus, przyrządzony z rośliny trzcinowej tejże samej nazwy, rosnącej obecnie tylko nad Nilem, od której powstała obecna nazwa «papier». Najstarsze pismo papyrusowe, jakie znamy, pochodzi z trzydziestego wieku przed narodzeniem Chrystusa. Przyrządzone karty były rozmaitej wielkości, lecz po większej części przez przyklejanie wydłużano je do przeszło 100 stóp i następnie zwijano

w zwoje. Barwa papyrusu jest brunatną w odcieniach, aż do żółtej, powierzchnia włóknistą i niegładką, lecz wytrzymałą i odporną przeciw gniciu. Chińczycy używali za materyał do pisania trzciny i tkanin, potem kamieni, liści palmowych, kory, tablic z drzewa i metalu, także bambusowych, a około 100 lat przed narodzeniem Chrystusa papieru.

Papier wyrabiano najpierw z łyka i kory morwy, później z płótna, bawełny, Grecy pisali o sprawach życia codziennego na korze, liściach palmowych, płytach ołowianych; w późniejszych czasach używali więcej skór zwierzęcych, szczególniej kóz i owiec. Do nauki szkolnej, listów, rysunków posługiwano się tablicami pociągniętemi woskiem, pospinanemi razem we formę książki. Materyał, na którym pisano, trzymali Grecy zwykle na kolanach. Tych samych materyałów co Grecy używali też Rzymianie. Przodkowie Germanów posługiwali się kamieniami, kośćmi i skórami zwierzęcemi. Później używano łupka, a tablice łupkowe są i po dziś dzień w użyciu. W wiekach średnich pisano szczególnie po klasztorach i sądach na pergaminie, którego w naszych czasach używa się do dokumentów i dyplomów. Jednak dopiero obecna epoka maszyn i wynalazków technicznych ułatwiła i najbiedniejszym używanie materyałów piśmiennych.

Do wyrycia głosek służyły w dawnych wiekach kończaste kamienie i kości, później metalowe dłuta, także żelazne rylce, których najpierw używali Chińczycy. Rylcami z kości słoniowej, lub metalu pisali także Grecy i Rzymianie na swych tablicach z wosku, podczas, gdy na pergaminie i papyrusie pisano farbą zapomocą trzciny. W V-tym wieku naszej ery napotykamy najpierwsze ślady używania pióra gęsiego, którego mimo chęci wprowadzenia zamiast niego innych mocniejszych elastycznych przyrządów nie zdołano tak szybko wyprzeć; używano go przeszło tysiąc lat i dopiero w naszych czasach wyrugowały go pióra stalowe. W średnich wiekach używano pendzli z włosia i piór ptasich; oprócz piór gęsich najwięcej łabędzich i kruczych. Używanie tablicy łupkowej spowodowało powstanie rysika Jednym z najniezbędniejszych środków do pisania są obecnie także ołówki.

Materyałami płynnymi do pisania były dawniej różne farby, n. p. farba sepia, a dziś u większości narodów cywilizowanych czarny i kolorowy atrament. Chińczycy piszą na swych tablicach drewnianych czerwoną farbą, zwaną «ocher», ale na jedwabiu czarną farbą. Używany obecnie tusz jest bardzo dawno przyrządzano ze sadzy świerkowych i kleju lub oliwy. W średnich wiekach używano farby purpurowej, złotej i srebrnej, obok niej także atramentu, do dziś dnia używanego.

Figle i żarty.

Humor na łożu śmierci. W pewnej wsi na Podolu zmarł niedawno chłop, ongi bardzo zamożny, który jednak całe życie kłócił się z sąsiadami i nieskończone prowadził procesy, wskutek czeko utracił całe mienie. Czując zbliżającą się śmierć, polecił żonie, aby zawezwała z pobliskiego miasta D. dwóch adwokatów, z których jeden prowadził jego procesy, a drugi zastępował strony przeciwne. Gdy adwokaci przybyli, przyjął ich najuprzejmiej i prosił, aby usiedli przy jego łożu, jeden z prawej, a drugi z lewej strony, a on im powie coś bardzo ważnego. Gdy zaproszeni zajęli miejsca, stary pieniacz rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Dziękuję panom mecenasom za fatygę i grzeczność, bo chciałem umierać, jak nasz Pan Zbawiciel, pomiędzy dwoma łotrami.

Rzekł — i skonał zadowolony.

Zapamiętał. Matka: Ile razy ja ci mówiłam, Julek, żebyś na płot nie właził?

Julek: Siedem razy, proszę mamy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.